

wieka. Nie słuchajmy tych poduszczeń spiskowych: bo najpiękniejsze twory ludzkiego umysłu są to dzieci pokoju, zgody, i harmonji między wszystkimi siłami duszy: które się nawzajem w ich wydaniu łączą i posilkują. Nie wchodźmy w zapasy z żadnym obcym narodem, nie zazdrośćmy żadnemu jego chwały i zaszczytów; ale się starajmy pomnażać nasze własne. W domu tylko, w dobru i pożytkach naszych zioników szukajmy znaczenia i sławy: bo wziętość Narodu u zagranicznych, rodzi się i wynika z wielkiej masy zaszczytów domowych.

Pisałem w Wilnie dnia ¹²/₂₄ Grudnia r. 1818.

O F I L O Z O F J I.

Rzecz czytana na Sessyi Literackiej Uniwersytetu:

Wileńskiego dnia ¹⁵/₂₇ Kwietnia r. 1819.

Ledwo nie we wszystkich odnogach wiadomości ludzkich, Grecy byli w znanej nam starożytności najuczeńszym narodem. Świadczą to ich pisma, które nas doszły albo w ich języku, albo w przekładaniu łacińskim lub arabskiem. To, co nam powiadają o nauce Indyan, Egipcyan, Chińczyków i Chaldejczyków, po ściślejszem roztrząśnieniu dowodów, jest tylko domysłem, i słabo wspartem mniemaniem. Tak nazwana nawet Astro-

nomia indyjska, pokazuje się dziś złą kopią nauki Greków, którą tam zanieśli Arabowie.

Uczeni greccy aż do czasów *Pytagoresa* nazywali się *mędrcami*. Pierwszy *Pytagoras* żyjący blisko 550. lat przed erą chrześcijańską, obrał sobie tytuł skromniejszy, i nazwał się *miłośnikiem mądrości* czyli *filozofem*. Nazwisko to, jak pisze ś. Augustyn, nadawano potem ludziom jakąkolwiek nauką celującym: skąd powstało imię *Filozofia*, wyrażające *miłość mądrości*. Przeszło potem to nazwisko do różnych *sekt* czyli *szkół*, na które się uczeni greccy dzielili, idąc za rozmaitemi zdaniami i myślami o rzeczach, przez swych naczelników sobie podanemi.

Po spłądrowaniu Europy, i wywróceniu Państwa Rzymskiego przez dzieć północną i wschodnią, Arabowie pod *Kalifami* ubiegali się z wielkim zapalem za naukami Greków: zbierali starannie, wartowali, i przekładali ich pisma. Oprócz tego, co ocalało po Rzymianach jako uczniach Greków; co nam zostawili pisarze *Bizantyńscy*; co po opanowaniu Konstantynopola w środku piętnastego wieku, przenieśli z sobą chroniący się do Włoch uczeni pisarze; winniśmy jeszcze wiele nauk greekich osobliwie w fizyce i matematyce Arabom, od 8go wieku usadowionym w Hiszpanji; z kąd się rozeszły na resztę Europy.

Z naukami Greków przeszło do Rzymian, a potem i do nas nazwisko *Filozofji* brane w rozmaitem znaczeniu. Najwłaściwiej jednak służyło tym naukom, które zostawił w swych dziełach

Aristoteles, obejmującym wiadomości o duszy, o rzeczach przyrodzonych, i obyczajach: to jest, nauki *umysłowe*, *fizyczne* i *moralne* razem wzięte. Bo *mądrość* uważana w nauce, jestto dzieło wywartego i ćwiczącego się rozumu w poznawaniu rzeczy jego pojęciu dostępnych: i właśnie to wszystko zawiera podział nauk przez *Aristotelesa* podany. Filozofia więc zamykała w sobie *Logikę*, *Metafizykę*, *Fizykę* i *Etykę*. Oddział filozoficzny po wszystkich dawnych Uniwersytetach obejmował dopiero wyliczone nauki: do których przydano matematykę, jako naukę prawdziwie umysłową: która jest i najlepszą logiką praktyczną, i do fizyki nieodbitcie potrzebną. Ale jeszcze w każdej prawie nauce chciano mieć filozofią: i to znaczenie choć szczuplejsze i ograniczone, nie sprzeciwia się wyżej położonemu: bo to jest ogólniejszy widok jakiegokolwiek szczególnej nauki, odniesiony do początków pewnych i jasnych przez rozum ustanowionych. Każda przyrodzona nauka jest dzieckiem rozumu, kiedy jest pasmem prawd i twierdzeń, wywinionych przez czyste pojęcie, i prawe wnioskowanie.

Jeżeli nazwisko filozofji przeniesiemy do człowieka; na ten czas *mądrość* zależy na okazaniu rozumu w znajomości rzeczy, i razem w postępkach życia: bo to są dwa istotne i nierozdzielne warunki do utrzymania towarzyskiego porządku, i do szczęścia osobistego, do których dąży człowiek rozsądny: bo na tej harmonji myśli i czynów zależy pokój duszy, najpierwsze dobro czło-

wieka: i zależy jeszcze cała godność natury ludzkiej. Miłość więc mądrości prowadzi człowieka do ciągłego ubiegania się o doskonalenie rozumu, który go wynosi do najpierwszego rzędu stworzeń ziemskich: i o pokazanie tego rozumu w swych sprawach i postępkach, które go utrzymują na tym tronie pierwszeństwa. Słowem filozofia jestto nauka prawego myślenia i życia, w ciągłej praktyce okazywana. Prawdziwy więc filozof trudni się z przepisu *Deskarta*, nie urządzaniem świata, ale urządzaniem swych żądz i chuci: patrzy na nieprawości, ale z drogi sprawiedliwości nie schodzi: uzbraja się stałością i mężstwem tak na nieprzyjemne ciosy, jak na zwodnicze uśmiechy fortuny: szuka szczęścia osobistego w pełnieniu swych obowiązków, i w spokojności sumienia: i nigdy z oczu nie spuszcza szacunku samego siebie.

Czyli więc zapatrywać się będziemy na filozofią jako na naukę: jest ona dostojnem i najważniejszem zatrudnieniem człowieka około wydoskonalenia samego siebie. Jeżeli ją uważać będziemy w człowieku; jest ona owocem nauki i rozwagi, okazany w myśleniu i postępowaniu. Tak w pierwszym, jak w drugim znaczeniu, jest chlubnym zarobkiem i najpiękniejszym zaszczytem natury ludzkiej.

A przecież są ludzie, u których *filozofia* i *filozof* są jeszcze dziś nazwiskami szyderstwa i obelgi: zadają jej w mowach i pismach występki zepsutej moralności, i przewrotnego myślenia: liczą na jej karb najhaniebniejsze zbrodnie i zgor-

szenia. Te zarzuty złośliwie pomyslane, a prawie niczem niepoparte, są to szkodliwe uprzedzenia zarażające opinią publiczną. Jest zdaje mi się walną powinnością ludzi naukami zajętych, zapobiegać; aby się fałszywe zdania nie szerzyły w narodzie: bo pierwszą własnością oświecenia jest; mieć dobre pojęcie tego, o czem się mówi i pisze: i sądzić o rzeczach, nie z uprzedzenia, ale z przekonania.

Nim jednak przystąpię do rozebrania tych obelg i zarzutów, nie zawadzi ostrzedz; że się nie godzi nadawać poważnego nazwiska *filozofji* temu *mistycyzmowi* metafizycznemu, który z dawnych subtelności zlepił *Kant* i jego stronnicy, pod szumnem imieniem *filozofji transcendentalnej*. Pierwszem prawidłem zdrowej filozofji jest: nie szukać tego, co jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane, i co musi być dla niego wieczną tajemnicą. W takim przypadku znajdują się pierwsze przyczyny rzeczy; pierwszy i najodleglejszy fundament naszych wiadomości. Człowiek jestto zbiór zadziwiających fenomenów, i razem niezgruntowanych tajemnic. Nie dochodzi tego żaden rozsądny *fizyolog*: jak i dla czego czują nerwy? jak i dla czego z pokarmów wyrabia się krew? jak i dla czego ta krew jest magazynem powszechnym do utrzymania przy wzroście, odmianie, i życiu wszystkich części ciała ludzkiego? nie pyta się rozsądny fizyk: jak i dla czego cząstki materji dążą wzajemnie do siebie? chociaż tu jest mowa o rzeczach zmysłowych i dotykal-

nych. W istotach zaś tak różnorodnych, tak w niczem do siebie niepodobnych, jak jest dusza i ciało, jestżeto rozsądne zapytanie: jak i dla czego z rzeczy zewnętrznych świata rodzą się w duszy różne wiadomości i nauki? i na rozwiązaniu takiego pytania *à priori*, to jest niezawislem od żadnych obserwacyi i doświadczeń, opierać całą pewność wiadomości ludzkich? Jak między fenomenami ciał, i pierwszą ich przyczyną; tak między światem zewnętrznym, i działaniem duszy, jest przepaść, na której zgruntowanie nie masz w człowieku żadnej władzy i siły: i dla tego szperanie w tej przepaści prowadzi nie do myślenia; ale do zawrotu głowy. Dowodem tego są wypadki podobnych szperań u dawnych mniemanych filozofów: to jest, albo zwątpienie o wszystkim, nawet o bycie świata i ciał; albo najdziwaczniejsze niedorzeczności, jakie nam ogłosili *Sceptycy*, *Idealiści*, *Dogmatyści*, *Spinoza* i inni. *Kant* puścił się na zgruntowanie tej przepaści z większą jeszcze od innych śmiałością, albo raczej zuchwałością: bo nawet chce dojść *à priori*: czy to być może, żeby człowiek co poznał i umiał?

Cztery są główne występki i wady w nauce *Kanta*. *Naprzód*: przesadzona nieufność w świadectwie zmysłów, w tem pierwszym źródle naszych wiadomości, co on za przykładem *Wolfa* nazywa *empiryzmem*. Szukanie pierwiastkowej przyczyny tego fenomenu prowadzi koniecznie do *Sceptycyzmu*.

Powtóre: wystawienie sobie duszy myślącej bez

zmysłów: to jest w stanie człowieka urojonym i niepodobnym: bo wiemy, że człowiek pozbawiony od urodzenia jakiegokolwiek zmysłu, nie może mieć żadnego wyobrażenia o rzeczy do tego zmysłu należącej, ani o żadnej myśli przez reflexyą z tego wyobrażenia wyciągnionej. Nigdy od urodzenia głuchy o muzyce, ani ślepy o kolorach myśleć nie może. Człowiek bez zmysłów nie nawet pojmować nie jest zdolny; i dla tego język wszystkich nauk, wszystkich prawd ogólnych jest, i musi być zmysłowy: to jest wyrazy jego wzięte są z rzeczy podpadających pod zmysły. Uwaga duszy oderwanej od zmysłów prowadzi do *Idealizmu*: zawiera główną wadę logiczną, żeby ze stanu urojonego i niepodobnego, wnioskować o stanie naturalnym i obecnym. Tu *Kant* jest podobny do człowieka, który po dobrym obiedzie, rozmyśla o utrzymaniu życia organicznego bez żadnych pokarmów.

Po trzecie: Kant pierwszych zasad swojej nauki cale nie dowodzi, ale je bierze za pewne; kiedy takimi nie są. Dowiódłże tego *Kant*: że cale piętno umysłowe wyciskane na materyałach przez czucie zgromadzonych, zależy na *formie*? a przecież to jest źródło jego nomenklatury, i jak zawiasa, na której się cała jego nauka obraca. To więc, co uważa *Kant*, nie jest powszechnym fenomenem myślenia, ale jest domysłem, *hipotezą*, i mniemaniem: nie tłumaczy tego, co się dzieje w umyśle; ale co sobie wystawia autor. Zgoła jest to *romans metafizyczny*.

Po czwarte: Szkoła niemiecka lubi podziały, i znowu tych podziałów podziały z osobnem dla każdego nazwiskiem. *Kant* nie dał się nikomu w tem przewyższyć. W siłach i działaniach umysłu powymyślał drogi, ścieszki, i manowce, a dla każdego nowe nazwisko. Zkąd wypadła jego *nomenklatura* zawila i ciemna: bo ze zbyt licznych porządkowych drobiazgów, rodzi się koniecznie zamieszanie i nieład. Ponieważ ten język nie tłumaczy rzetelnego fenomenu myślenia, ale szczególny widok i obrót zatopionego w abstrakcyach autora; nie dziw, że go ciężko zgadnąć i zrozumieć. Uwaga podzielona na tyle słów rozmaitych i nowych, nie ma siły na objęcie całego widoku: pamięć, przywalona mnóstwem nazwisk, tłumy władzę pojęcia i rozumu. Jestto nieuchronny skutek zbyt drobiazgowych podziałów w każdej teorii, i w każdej rozprawie umysłowej. A jakby na większe jeszcze zagmatwanie i zaciemnienie rzeczy, wprowadził *Kant* myśl nieskończoności przez się ciemną i niezrozumiałą: bo wystawia sobie swoje *formy czucia*, to jest miejsce i czas bez granic. Co więc wypędzono z matematyki, jako rzecz ciemną, to *Kant* wziął do poparcia i objaśnienia swoich szperań. Przydać tu jednak należy; że nauka nieskończoności, wystawiona w powłoce materyjalnej rachunku, nie tak jest ciemna w matematyce, jak w abstrakcyach *Kanta*; a przecież ją z matematyki rugowano. Moznaby o całej tej nauce *Kanta* to powiedzieć, co *Alfons* dziesiąty powiedział o świe-

cie *Ptolemeusza*: że to jest stworzenie urojenia, nie Boga *).

Jeżeli zaś za przykładem miłości światowej, i miłość metafizyczna układa i tworzy swoje romanse; godziż się niemi inne nauki zarażać, i w nich świetność umysłu ludzkiego, stękiem marzeń i chmurą ciemności okrywać? A przecież takie było usiłowanie nie *Kanta*, ale metafizyków niemieckich, którzy tworzyli filozofią Matematyki, Prawa, Medycyny, i każdej prawie nauki, żeby do nich wprowadzić język swój ciemny, dziki, bez myśli i znaczenia. Jestto skojarzenie się chromych, którzy namawiali cały świat, aby chodził na szczudłach. Ten srożejający na nauki *Wandalizm* wszystko chciał zaćmić, zmieszać, i wywrócić. Doskonalenie nauk dążyć powinno do coraz większej ich prostoty i jasności; żeby się stały coraz łatwiejsze do pojęcia. Pracować na to, żeby je zrobić niezrozumiałe nawet tym, co koło nich chodzą; jestto niszczyć całe dzieło oświecenia, i zamieniać nauki na tajemnice *Eleuzyjskie*.

Ale chęć i porywczosć do reformy, były zawsze i będą znamieniem głów powierzchownych,

*) Przytoczone tu uwagi dałyby się głębiej rozebrać i rozprawać po nauce *Kanta*, gdyby to nie było nad zamiar tego pisma. *Degerando* w swojej historii filozoficznej gdyby był naukę *Kanta* z tego punktu uważał; byłby ją zdaje mi się wywrócił krócej, jaśniej, i gruntowniej; a razem wytknąłby był źródło, z którego wypłynęły wszystkie niedorzeczności w sektach metafizycznych.

dumnych i niespokojnych, szukających znaczenia w zamieszaniu. Człowiek wielki rzuci jak nawiasem w naukę myśl nową, rozległą i płodną w wielkie wypadki: ta myśl uderzy głowy szczęśliwe, znające się na jej wartości, krąży po tych głowach, rozwija się, wyrabia, i rozlewa po całej nauce: która spokojnie i stopniami albo rośnie, albo się w nową postać przebiera. Taką reformą jest powolna, trwała i dobroczynna: bo jest zrzządzona nie marzeniem, ale natchnieniem i wyrokiem prawdy.

Ponieważ człowiek nie jest zdolny poznać tylko same fenomena i skutki, ich do siebie samego stosunki, a ztąd wzajemną zawisłość jednych od drugich; pożytecznem jest zatrudnieniem metafizyki, uważać fenomena myślenia nie w krainie urojeń, ale w krainie rzetelnych zdarzeń świata, poznać i opisać siły duszy, ich dzielność i własności: wytknąć sposoby na ich wydobywanie i doskonalenie; zabezpieczyć je od złudzenia i błędu; podać cechy rozróżniające prawdę od jej podobieństwa; umieć to podobieństwo ocenić, kiedy się zbliża lub oddala od pewności. Ale wdziierać się w przepaść zakazanych człowiekowi tajemnic, chcieć zgadnąć cały, że tak powiem, mechanizm myślenia, i wytłumaczyć go *à priori*, układać z tego przedsię samych niezrozumiałych słów, jakby satyrę na zdrowy rozum; marnotrawić czas, i siły umysłowe na szperanie czeze, próżne, i do niczego nieprzydatne, i tem ludzi od prawdziwych nauk odrywać, nie jest to zapewne mądrością:

a zatem nie ma prawa do poważnego filozofji nazwiska. Niech uczeni w swych pracach pamiętają na przestrogę mędrca indyjskiego *Lokmana*: który zapytany, od kogo się nauczył mądrości? od ślepych odpowiedział, co nie postąpią, niedoświadczwszy wprzód, czyli grunt jest twardy i bezpieczny: niech nie znieważają sami własnymi wymysłami tak wysokiej nauki, bo dosyć jest znieważona tylą niesłusznemi zarzutami, które czas jest rozważyć.

Powierzchowni statysci zelżyli w wieku naszym filozofią, przypisując jej niesłuszenie początek i okropności rewolucyi francuzkiej. Kto widział Francją przed rewolucją nie w Paryżu, ale po prowincyach: kto czytał dzieło *Neckera* o administracyi skarbu: kto patrzył na spory parlamentów obstaających przy prawach fundamentalnych Monarchji, i na usiłowania rządu wyłamującego się z tych praw; ten zapewne w książkach i marzeniach ludzkich, przyczyn rewolucyi szukać nie będzie. Wojny zdobyczy i dumy Ludwika XIV., kosztowna okazałość jego dworu, jego usiłowania i przekupstwa na wywrócenie rządu reprezentacyjnego w Anglji, które ściągnęły wszystkie nieszczęścia na dom *Stuartów* *); po śmierci zaś Ludwika XIV. upadek sławnego banku *Law* w czasie regencyi, rozrzutność i marnotrawstwo

*) History of the early part of the Reign of James the second, by Charles James Fox. London 1808.

tak *Regenta*, jak miękkiego panowania Ludwika XV., obarczyły Francją ogromnemi długami, i wydatkami przewyższającemi dochody. Ukrywali chytry ministrowie tę ruinę i bankructwo skarbu, ratując i okrywając jego niedostatek corocznemi pożyczkami, które pomnażały masę długów, i przydawały coraz więcej ciężaru już przeładowanemu podatkami krajowi. Któż te ciężary znosił? pływająca w dostatkach szlachta nie nie płaciła: bogate duchowieństwo wolne także od podatków, składało na swych zborach niewielkie dla skarbu ofiary pod imieniem *daru łaskawego*. Płacił więc sam lud ogromną summę przeszło sześćset milionów franków rocznie wynoszącą, i nałożoną ledwo nie na pierwsze życia potrzeby, jaką jest n. p. sól (*la gabelle*). Ta summa roczna była więcej jak podwojona zdzierstwem i cheiwością arendarzy, dostarczających przed czasem rządowi gotowizny; i tę potem z niezmierną lichwą i uciskiem wydzierających z ludu, przez licznie rozstawionych po kraju poruczników. Prawo myślistwa, obwarowane dla króla i książąt jego krwi na rozległych obszarach kraju, skazywało na kajdany i galery tych, którzyby się ważyli albo dzikie zwierzęta zabijać, albo ich rozmnożeniu przeszkadzać. Liczne stada rozplodzonego zwierza bujały swobodnie po polach, zjadały i trutowały urodzaje biednych rolników, niszczyły ich fundusz do żywienia siebie i dzieci, i do opłacania tyłu dolegliwych podatków. Świecił się Paryż zbytkiem, przepychem, i okazałością: a drogi publiczne po

provincyach napelnione były żebractwem i jękiem zgłodniałego, i nędzą przygniecionego ludu, do reszty odartego, i z chat wiejskich rozpędzanego przez poborców.

Z niesprawiedliwości nakoniec rodzi się niepodległość *) powiedział *Voltaire*: i to zdanie stwierdzone dziejami dawnych i dzisiejszych narodów, rozwiązuje zagadkę. Przebrana miara ucisku, i nieład skarbu, potrzeba zwołania stanów generalnych na zarządzenie złemu, nakazana dawnymi ustawami monarchji i natarczywem dopominaniem się całego narodu, sprowadziły rewolucyą francuzką: opuszczenie cnotliwego i najlepszego z królów przez swoje familią, i przez ludzi obsypanych dobrodziejstwami dworu, podzieliło naród na partye: a nieuwaga zgromadzenia konstytucyjnego dopuszczającego klubów i wyborów zapalónemu, i na partye podzielonemu narodowi, i ustępującego swych miejsc intrygantom i kuglarzom politycznym: przytem jeszcze zapalona wojna obca i domowa, dopełniły reszty nieszczęść: które się rozlały na całą Europę.

Gdzież tu są skutki i występkі Filozofji? jest-że jej rzeczą i siłą zatrzymać lub odmienić bieg natury ludzkiej, jątrzone systematyczną niesprawiedliwością serca ukoić, albo uspić rozbolełą cierpliwość? Byłoż to winą filozofji, że najmąjdniejsze klasy mieszkańców nie przykładaly się

*) *L'injustice à la fin produit l'indépendance, Tancrède.*

do wydatków krajowych? że wygórowany przepych i zbytek jednych, jątrzyły i oburzały drugich przygniecionych nędzą i uciskiem? że intrygi, obluda, i rozwiozłość wyższego duchowieństwa, zepsute obyczaje wielu zakonów, osłabiały i niszczyły tę cześć dla Religji, którą drudzy szanowni plebani i pasterze, usiłowali wpajać swem przykładnem życiem, dobroczynnemi posługami, i nauką prawdziwie apostolską? Byłóż to radą filozofji, że naród trzydziestu milionów ludzi, zamowny w dostatki, odwagę, w naukę i talenta, tkliwy na obrazę swego honoru, zamieniono na naród żołnierski; który przez swój charakter, ani poniżenia ścierpieć, ani w pomyślności umiarkowania znaleźć nie umiał? Nazwiemyż, filozofami tych naczelników zbrodni i bezbożności w rewolucyi, którzy się wyparli religji, sprawiedliwości i rozumu, żeby hańbili i uciskali własną ojczyznę, i wyszli na zgorszenie i poczwary ludzkości?

Prawda jest zawsze dla ludzi i narodów dobroczynna: a czysta filozofia spokojnem jej opowiadaniem zajęta, nigdy nie wyzywa i nie wyciąga ludzi na scenę rozhukanych namiętności, gdzie cały jej wpływ ustaje i ginie.

Kiedy ucisk i niesprawiedliwość w państwie dojdą do tego stopnia; że życie towarzyskie staje się nieznosnym dla człowieka ciężarem, otwiera się przepaść straszliwego przesilenia: gdzie wściekła rozpacz gardzi rozumem, i w rozjuszonym zapale wszystko wywraca, niszczy i pożera. Przechód ludu z ucisku do rozpacz i rozwiozłości za-

wsze był straszny i okrutny: bo to jest czas i pole rozpasanych srogich namiętności zemsty i nienawiści: któremi się posługuje *ambicja* ludzi złośliwych, torujących sobie drogę do opanowania zmordowanego zbrodniami i nieszczęściami ludu. Przez podobne zaburzenia przechodziły narody wtenczas jeszcze, kiedy nie było ani książek, ani filozofów: a nawet, kiedy sami teologowie przewodzili i kierowali światem. Historia Greków i Rzymian, rzeczypospolitych Włoskich w średnich wiekach, Anglii od trzynastego do siedemnastego wieku, aż do oczywistości tego wszystkiego dowodzą.

Strapiona filozofia patrzy z holem na te nieszczęścia: zbiera z nich na przyszłość zbawienne rady i przestrogi: których nikt nie słucha po skończonem tragicznem widowisku. I dla tego, ta sama kolej zaburzeń i nieszczęść wraca się, i trapi państwa. Zdaje się, jakby te odradzające się wiekami klęski były przeznaczeniem dla świata; kiedy one są tylko koniecznemi wypadkami tych samych przyczyn, z których ludzie mogąc, uleczyć się nie chcą. Podobni do nałogowego pijaka, który wytrzeźwiony poznaje swoją namiętność, utyskuje nad nią i płacze; a przecież wraca się do wkorzenionego nałogu i występku.

Jeżeli fałszywi Statyści spotwarzyli filozofią; nierównie jej większą wyrządzają krzywdę *Teologowie*: którzy niedowiarstwo przezwali filozofią: przypisują jej całą naukę bezbożności, wyszukują skrzętnie irreligji tam, gdzie jej nie masz: nieują

mowy i pisma nawet te, których nie rozumieją: wpajają publiczności podejrzenie na uczonych, i na najznakomitszych pisarzy: zgłębiają po-
bożnie ludzi i nauki: i nibyto wielki czynią religii
zaszczyt i przysługę, wmawiając niebacznie w pu-
bliczność: że ten dar niebieski, to bożkie prawi-
dło sumienia i życia, jest tylko dla nieuków i
głupców. Prawdziwa filozofia zna granice ludz-
kiego pojęcia, i za nie nie wykracza: zna słabość
rożumu w rzeczach nawet jego dociekanii zоста-
wionych: a co krok ucząc się skromności, nie
ośmiela się do przetrząsania tajemnic, od Twórcy
sobie zabronionych.

Prawda, że byli ledwo nie we wszystkich wie-
kach pisarze i *filozofowie*, którzy szanbili swoje
pióro irreligią i bezbożnością, rozszerzyli zgorsze-
nie, i ośmielili rozwiozłość z niezmierną dla to-
warzystwa klęską. Ale wykroczenia niektórych,
dajaz prawo do podejrzenia na wszystkich, i do
przezwiska zelżywego na całą naukę? Naczelnicy
sekt, kacerstw, i ledwo nie wszystkich od Ko-
ścioła Katolickiego odszczepieństw, wszakżeto byli
teologowie: godziż się dla tego nazywać Teologią
nauką odszczepieństwa? i posądzać uczonych i
sławnych teologów o to, że oni mogą nie być
prawowiernymi synami Kościoła? Lekkomysłność
jest w każdej sprawie, w każdej nauce szkodliwa,
ale najszkodliwsza w teologii: bo tu zachodzi
wielkie niebezpieczeństwo zrażenia i odstraszenia
sumieni bojaźliwych od nauk istotnie społeczności
potrzebnych; niebezpieczeństwo krzywdzenia ludzi

na dobrej sławie, najmilszej każdego w towarzystwie własności; a zatem przestąpienia najpierwszego i fundamentalnego prawa religji naszej, która od miłości Boga nie pozwala oddzielać miłości bliźniego.

Zdania ludzkie pismem ogłoszone, wzięte nie luzem i pojedynczo; ale odniesione do tego, co je poprzedza, i co po nich następuje, mogą być religji przeciwne, a zatem ludziom i towarzystwu szkodliwe; natenczas jest chwalebną gorliwością i powinnością teologów ścigać takowe zdania, wystawiać je w swych szkodliwych skutkach, i siłą przekonania tamować szerzenie się zarazy i bezbożności. Ale też mogą być zdania, na pozór tylko mylne, podlegające różnemu tłumaczeniu, które osnowa pisma i inne jego miejsca wyświecają, i okazują jako niewinne. Natenczas sprawiedliwość każe wytknąć i rozróżnić znaczenie szkodliwe od niewinnego; ale nie posądzać pisarza o pierwsze, kiedy osnowa pisma tego nie stwierdza. Jestto zaiste rzecz w autorach naganna, a nawet dobremu pisaniu przeciwna, wtrącać do dzieł poważnych zdania wieloznaczne, i na złą stronę brać się mogące: ale znowu zastanawiając się głębiej nad giętkością myśli i mowy, przekonamy się; że ledwo jest myśl ludzka, którejby, przez skrzące lub złośliwe szperania, na dwie strony obrócić nie można, i przypisać autorowi to, czego on nigdy nie myślał. Szarpać natenczas i potępiać pisarza o to, co jest owocem cudzego przywidzenia; jestto naśladować owego tyrana Sy-

rakuzy, który kazał zgubić człowieka za to, że mu się przyśnił jako buntownik.

Ludzie głęboką nauką i myśleniem obdarzeni, mogą w zdaniu na pozór rażącym zawrzeć myśl czystą i niewinną, ale tak głęboką, że jej człowiek powierzchowny nie może ani osiągnąć, ani zrozumieć: na tenczas rozsądny teolog pyta się biegłych ludzi o znaczenie; ale jej sam porywcz, jako nad swoje pojęcie, nie tłumaczy i nie sądzi. Kiedy *Descartes* powiedział: *dajcie mi materię i bieg, a ja zrobię świat*: wzięto to zdanie za bezbożne. Cóż ono znaczy? oto: że stworzenie z niczego i jednym słowem materii i biegu prawami opisanego, jest najokazalszym cudem Wszechmocności Bożkiej: bo z materii i biegu wypadają wszystkie *fenomena* świata. Co za głęboka myśl! w której religia, nauka, i rozum łączą się razem na uwielbienie dzieła Wszechmocności!

Teologowie, przewodząc dawniej we wszystkich prawie naukach, i wdając się w to, co do nich nie należy, tamowali oświecenie i postępku umiejętności, i wystawiali wielkich a niewinnych ludzi na srogie prześladowania. Były czasy, kiedy powaga *Arystotelesa* w filozofji, była u nich prawie na równi ważona z powagą Ojców świętych w materii wiary: przeciwko pierwszej, tak się nie godziło myśleć i postępować, jak przeciwko drugiej. Zdanie Ojców Kościoła w materjach filozoficznych kazali uważać za dowód najmocniejszy, przeciwko któremu nie nie ważyły doświadczenie, ani rozumowanie. Oparcie się tej

falszowej nauce przymusiło srogo prześladowanego, a pełnego religji *Descarta*, do opuszczenia własnej ojczyzny. Chociaż Bóg zostawił świat rozprawie i sporom ludzkim, chociaż ś. *Augustyn* powiedział: że Chrystus nie chciał nas przez Ewangelią robić filozofami, ani matematykami, ale chrześcijanami; a zatem, że księgi Objawienia nie są traktatem fizycznym; wszelako teologowie mieli naukę Kopernika za bezbożność dla tego, że *Jozue* to powiedział do ludu, coby dziś do niego wymówił każdy Astronom, nie chcąc się pokazać niezrozumiałym i śmiesznym. W tej zaciętości prześladowali i więzili *Galileusza*, i kazali mu kłamstwo przysięgą stwierdzać.

Nie sięgając dawniejszych dziejów, znajdziemy i w naszych czasach miotane niesłuszne potwarze na ludzi najznakomitszych. W wielu piśmach krajowych i zagranicznych ogłoszono *d'Alemberta* za filozofa bezbożności: a przecież we wszystkich dziełach, przez niego samego wydanych i przyznanych, nikt mi nie pokaże słowa, uwłaczającego religji. Wszędzie autor wyznaje się synem Katolickiego Kościoła: wszędzie dla religji okazuje tę część i uszanowanie, jakie jej się należą *).

*) La Religion (mówi o sobie *d'Alembert*), que l'auteur s'est toujours fait un devoir de respecter dans ses écrits, est la seule chose, sur laquelle il ne demande point de grâce, et sur laquelle il espère n'en avoir pas besoin. Si le fanatisme de la superstition lui paroit odieux, celui de l'impiété lui a paru toujours ridicule, parcequ'il est

Wspominają jego oszczerey jakieś listy, które się w dziełach *d'Alemberta* nie znajdują, których nigdy nie widziałem, a które, gdyby nawet były, sprawiedliwość każe je uważać jako zmyśłone: bo człowiek z geniuszem i charakterem, szanując prawdę i siebie, nie spodli się kłamstwem i obłudą, ani się sprzeciwi temu, co tylekrotnie wyznał przed publicznością. W żadnym sądzie nie może być dowodem pismo, do którego się oskarżony nie przyznaje: a sprawiedliwość i miłość bliźniego rozkazuje raczej nieprzekonanego winowajcę uznać niewinnym, niż go z podejrzenia potępiać. W sądzie wielkich ludzi nie pisemkato z boku podsunione, ale dzieła od samych autorów przyznane, i będące ich niewątpliwą własnością, kierować powinny zdaniem i wyrokiem sędziego. Jeżeli człowiek tej sławy i zasługi jak *d'Alembert*, który tyła wynalazkami i objaśnieniami zbogacił Matematykę, który jako autor Encyklopedyi tyle się przyłożył do oświecenia wszystkich narodów: który w przemowie do tejże Encyklopedyi stanął w rzędzie pierwszych mędrców i pisarzy ośmnastego wieku; który żadnym postępkiem nie splamił swej głębokiej nauki; który, jak sam mówi o sobie, nikomu w powierzchownych znakach poszanowania nie chybił, ale który w sercu nie czeił i nie szano-

sans motif, comme sans objet. Aussi a-t-il cette consolation, qu'on n'a pu tirer encore une seule proposition reprehensible du grand nombre d'ouvrages, qu'il a publiés jusqu'ici. *Mélanges de Philosophie etc.*

wał, tylko samą cnotę, zasługę i talent: jeżeli mówię taki człowiek nie unikał teologicznej potwarzy, to nas uczyć powinno: jak mało należy wierzyć i ufać tej porywczej i złośliwej o religią gorliwości, i tej przez złe użycie dawno już ztępionej i potieranej broni.

Potwarze i prześladowania ludzi uczonych zaczęli teologowie: przez co szkodzili religji, moralności, i naukom. Uczeni wzięli się nakoniec do obrony: roztrząsali naukę teologów: oddzielili w niej to, co jest prawdziwie Bożkie i religijne; od tego, co jest wymysłem i przywłaszczeniem ludzi chcących nad światem przewodzić i panować: i ztąd wypadły drogie i wielkie dla religji i społeczności przysługi: ale też ztąd wyszło źródło nieublaganej na filozofią zawziętości. Otwórzmy dzieje kościelne, a te nas nauczają: że źli, nieuważni, i zapaleni teologowie więcej wyrządzili krzywdy Kościołowi i Religji, niż wszystkie pisma niedowiarków: bo tych ostatnich bezbożna nauka mogła tylko obłąkać niektórych ludzi; kiedy zwady, czcze i przesadzone w dawniejszych wiekach teologów subtelności, wciągnięcie władzy kościelnej do rządów i spraw świeckich, i rosnące coraz bardziej tejże władzy przywłaszczenia, od jej pochlebców popierane; poodrywały od jedności kościoła całe narody i państwa. Te przywłaszczenia posuwały się tak daleko, że prawowierne duchowieństwo francuzkie, mające *Bossueta* i *Fenelona*, musiało im u siebie tamę położyć. Przeczytajmy wierne dziś opisanie *inkwizycyi hi-*

szpańskiej *), a tam zobaczymy; jak ten prawdziwie piekielny trybunał, zdeptał i połamał prawa Boga, towarzystwa, i ludzkości, najpiękniejszy kraj Europy wypenił z ludzi, i pustkami napenił. Duch filozoficzny, to jest: gruntownego i bezstronnego roztrząsania rzeczy, duch mówię filozoficzny prawdziwie chrześcijański, uratował resztę Europy od podobnego sądu, i od barbarzyństwa dawniejszych wieków, rozbroił srogi fanatyzm, wstrzymał wylew krwi ludzkiej, poskromił wygórowany *Ascetyzm* tłumiący miłość bliźniego i cnoty towarzyskie; tento jeszcze duch filozoficzny powściągnął lekkomyślność, wprowadził wyrozumiałość, wrócił ludzi różnie wierzących do miłości braterskiej, i oczyścił moralność ewangeliczną od tych przywar, któremi ją zarazili *scholastycy*, *kazuiści*, *probabiliści*; i ta bezecna nauka fałszu i obłudy, którą sobie wymyślili dla swej wygody fałszywi świętoszkwowie pod imieniem *restrykcyi teologicznych*.

Odwróćmy oczy od tego obrazu nieprawości: i dzieł ludzi, wszystkiego na złe użyć mogących, nie przypisujemy, ani świętemu powołaniu, ani tak wielkiej i dostojnej nauce. Każda nauka ma swoich półmędrków i kuglarzy, którzy ją znieważają i psu-

*) *Histoire critique de l'inquisition d'Espagne*, par D. Jean-Antoine Llorente, ancien secretaire de l'inquisition de la Cour, Dignitaire-Ecolatre et Chanoine de l'église primatiale de Tolède, Chancelier de l'Université de cette ville etc. Tomes IV. à Paris 1818. in 8.

ją: i ma także prawych czcicieli i wyznawców, którzy ją z chwałą i pożytkiem doskonałą i szerzą. Własnością pierwszych jest powierzchowność, podłatana dumą i zuchwałością; przymiotem drugich jest gruntowność, ozdobiona skromnością i wielką przezornością w sądzeniu. Gruntowny Teolog nie osławia filozofji, ale jej się uczy; jako sobie nie tylko pomocnej, ale nawet istotnie potrzebnej. Potrzeba mu filozofji do roztrząsania i ustanowienia charakterów, przez które rozeznaje się wiara prawdziwa od fałszywej: do zgłębienia i mocnego wystawienia pobudek zniewalających do wiary: do wyłożenia gruntownych początków, znamion, i zasad pewności historycznej. Potrzeba mu filozofji do uwag krytycznych nad tem, czego dowodzi; żeby odrzucał dowody słabe i takie, którychby użyć mogła religia fałszywa: do rozpoznania tego, co jest przykazem Bożkim; od tego, co jest przydatkiem ludzkim: do zgruntowania i zrozumienia zdań ludzkich, różne znaczenia mieć mogących: i do rozróżnienia tych, które prawdziwie krzywdzą religią; od tych, które jej w niczem nie naruszają. Potrzeba mu filozofji do zdrowego sądzenia o cudach: bo przyjmować skwapliwie, i rozsiewać cuda zmyśłone i niepotrzebne; jestto osłabiać prawdziwe, na których się religia nasza opiera.

Wyliczone tu potrzeby wyciągają po teologu rozległej nauki, czystego i trafnego rozumu, i tej bezstronnej i łagodnej wyrozumiałości, która zniewala umysł i serce w duszach nawet nieprzyjaznych i upartych. Tacyto Teologowie światłem

filozofji wsparci, są i będą zawsze przyjaciółmi nauk i oświecenia; oni tylko umieją sprawę religji bronić i utrzymywać z tą mocą i godnością, jakie przystojuą prawdzie nieskalanej ani namiętnością ani głupstwem. Kiedy we Francyi wyszły początkowe tomy najpierwszej Encyklopedyi, oburzyli się przeciwko niej niedołężni teologowie, zapowiadali niebezpieczeństwo dla religji, rzucili się nawet do kabał i intryg dworskich, na wstrzymanie i przytłumienie tak wielkiego dzieła. Kiedy *Montesquieu* wydał klassyczne swoje i nieśmiertelne dzieło o *Duchu praw*; okryto autora potwarzami o irreligji, której tam nie masz; uwzięto się koniecznie, żeby mędrca tak wielkiej powagi i wziętości w liczbie niedowiarków umieścić, a przez tę złość i nieuwagę podnieść znaczenie sekty bezbożnej. Prawdziwie uczeni i gruntowni teologowie wzięli się w ten czas do silnej obrony ludzi i dzieł, tyle chwały Francyi przynoszących; i poskromili bezczelną lekkomyślność. Tacyto teologowie zasadzają majestat religji nie na samych myślach i okazałościach nabożnych, ale razem na postępках życia, i na ścisłym zachowaniu wiecznych praw sprawiedliwości. W ich oczach nie ma prawdziwej religji zdrajca swojej ojczyzny, przekupny sędzia, mieszkający pokój familji pieniacz, wiarołomny urzędnik myślący tylko o sobie, a zdradzający ufność kraju i Monarchy. Nie ma religji w oczach prawdziwego teologa zdzierca i uciemżycielu ludu, który ze złupionego od biednych familji grosza rozdaje jałmużny, klasztory uposaża, albo buduje kościoły. Nie

masz bowiem obrzydliwszego w oczach czystej religji świętokradztwa, jak pokazywać pobożność powierzchownością, a gwałcić ją postępkami przez religią zakazanemi.

Religia jako dzieło bożkie obeszłaby się bez wszelkiej ludzkiej pomocy; ale jako sprawowana przez ludzi, przeciwko ich przewrotności potrzebuje usługi filozofji. Filozofja jestto użycie rozumu w poznawaniu świata. Jak religia tak rozum są darami Nieba: więc się łączyć razem i wspierać powinny do utrzymania porządku towarzyskiego, do skazania człowiekowi dróg szczęśliwości terażniejszej i przyszłej, i do godnego uwielbienia Boga w rozwadze, podziwieniu, i w prawem użyciu cudów i dobrodziejstw rozlanych w stworzeniu świata.

Pisane 24. Marca 1819. v. s.

PRZYDATER DO PISMA

O F I L O Z O F J I.

Rzecz czytana na Sessyi Literackiej Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu dnia 15. Maja 1820. v. s.

I.

Powód pisania: sposób myślenia autora w Psychologii: wyłożenie dawnych mniemań, z których Kant wyciągnął i złożył swoją naukę.

W Pamiętniku Lwowskim na miesiąc październik roku zeszłego 1819. w tomie 2. na kart. V.